

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł. — ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie 1 zł. 35 ct.
z dostawą do domu 1 „ 40 „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

**Prosimy o rychłe
odnowienie prenumeraty
celem uniknięcia przerwy
w dalszej przesyłce
dziennika.**

Warunki prenumeraty wyżej.

**Wszyscy nowi prenumera-
torowie otrzymają początek opowiadań
historycznych Stanisława Schnür Peplow-
skiego p. t.: „Legionści“, ilustro-
wane portretami, które do sobotniego nu-
mery, jako bezpłatny dodatek, dodajemy.**Nadto prenumeratorowie *Słowa polskiego*
mają prawo otrzymać:**Echo muzyczne, teatralne i artystyczne**

wydawane w Warszawie,

po 1 zł. 86 ct. kwartalnie, zamiast ceny
zwykłej 4 zł. 50 ct., z ulatwieniem uiszczania
przedpłaty miesięcznie we Lwowie po 62 ct.,
na prowincyi 72 ct.**MODY PARYSKIE**najtańsze pismo dla kobiet, zawierające wiel-
kie tablice krojów, oraz dodatki powieściowe
i nutowe, kwartalnie tylko za 90 ct., pół-
rocznie 1 zł. 80 ct.**Kraj w obrazach**

zbiór fotodruków,

przedstawiających widoki naszych miast, okolic,
zabytków starożytności, dzieł sztuki, wydawanych
przez K. Woźniaka w Warszawie, w zeszytach,
z 8 widokami, po wyjątkowej, dla naszych prenu-
meratorów, cenie, za zeszyt 40 ct., z przesyłką
45 ct.

Pierwsza serya obejmuje 12 do 15 zeszytów.

Socjaliści na wiecu cieszyńskim.Kiedy polski lud Ślązaka zebrał się w prze-
słonecznym dziedzińcu, aby się po-
upomnieć o prawa narodowe i protestować
przeciw ich gwałceniu — kiedy nie pytano
tam nikogo o jego partynę stanowiącą i spo-
łeczne przekonanie, bo szło o wspólną wszyst-
kim sprawę narodową — przybyli na ów pa-
miętny wiec także i socjaliści, widocznie
partynę zorganizowani, stronnictwo swojej
komendzie posłuszni.Przyszedł — po co? Zdawałoby się, po to,
żeby ta narodowa manifestacja była na-
prawdę powszechną, żeby tam nie zabrakło
nikogo, żeby wszystkie odcienia opi-
nii polskiej były reprezentowane. Przyszedł —
zdawałoby się, po to, żeby swoją obecnością
na wiecu zaznaczyć swoją solidarność w spra-
wie praw narodowych, pomimo dyame-
tralnie sprzecznych z olbrzymią większością
wiecówników społecznych zapatrywań — i że-
by w ten sposób odprężyć, czynione im zarzuty,
że stoją po za obywatel narodowy.Bynajmniej! Oni przyszedł po to, aby wie-
cowi od samego początku przeszkadzać, nie
dać mu porządku i spokojnie obradować, aby
go wreszcie rozbić. Przyszedł, aby raz jeszcze
stwierdzić swoją praktykę polityczną, taksprzeczną z ich teoriami politycznymi, — tę
praktykę, iż mniejszość ma prawa dyk-
tować większość! Przyszedł, jak prosił
agenci prowokacyjni, ażeby tam, gdzie zachodzi
„niebezpieczeństwo“, iż rzecz odbędzie się
w sposób poważny i spokojny, nie dopuścić
do tego, doprowadzić do niepotrzebnego star-
cia z miejscowymi władzami i ostatecznie do
zerwania, albo zamknięcia wiecu.Gdyby ten wiec był miał na celu jakąś
sprawę socjalną, bezpośrednio dotyczącą tych
interesów, które socjalna demokracja mono-
polizuje dla siebie — albo zresztą, gdyby szło
o jakąś polityczną manifestację partijną, zwr-
cającą się przeciw stronnictwu socjalno-de-
mokratycznemu! Można by potęgę użył środ-
ków terrorizmu mniejszości, ale przynajmniej
można by zrozumieć cel takiego postępowania.
Chcieli niedopuszczyć do uchwalenia nieprzy-
jemnej dla nich rezolucji — więc według swej
reguły, iż każdy środek jest dobry, terror-
yzmem i krzykiem przeszkodzili takiej uchwale.Ale tu nie szło ani o socjalne, ani o ja-
kiekolwiek partynę sprawę — tu szło jedynie
i wyłącznie o narodowe prawa całego
polskiego społeczeństwa na Śląsku W rezolu-
cjach, na wiec wniesionych, nie było nic,
absolutnie nie takiego, coby mogło dla socjal-
nej demokracji być szkodliwe, a choćby tylko
nieprzyjemne, nie, coby z jej „zasadami“ było
sprzeczne.Wiec po cóż ta cała awantura, zaczęta
przez samych wyborców przewodniczącego, kiedy
socjalistyczna mniejszość chciała większości
wół swą narzucić i przeprowadzona wytrwale
do końca?Tego rodzaju burdy na zgromadzeniach
w dwójki sposób mogą powstać. Albo one
są prostym, nieorganizowanym, elementarnym
wybuchającym objawem pewnych uczuć, czy
dążeń tych, którzy robią awanturę — albo one
się robią na komendę. A zarówno w pierwszym,
jak w drugim wypadku wywołanie takiej awan-
tury na narodowym wiecu w Cieszyńsku świad-
czy potęgę przeciw jej sprawcom. Bo jeżeli
to wybuch uczuć i przekonania — to pytamy,
jakich uczuć? jakich przekonania? Tych,
które nie znoszą objawu narodowego poczucia
u ludu — tych, które wobec praw narodowych
są wręcz nieprzyjemne — tych wreszcie, które
się burzą, jeżeli gdziekolwiek cokolwiek
pozytywnie się robi, dodatnio się objawia,
jako wyraz woli olbrzymiej większości ludu.
Wiec destrukcyjna dla destrukcji, rozbijanie
jako cel sam dla siebie, wiec przekonanie,
że upomnienie się o prawa narodowe jest
czemś dla społeczeństwa szkodliwym, wiec
wprost uczucia nienarodowe.A jeżeli to komenda — jeżeli awantura
była z góry zaaranżowana i przez przywó-
dów partii nakazana — co dla nas nie ulega
wątpliwości. Bo wiemy, jaka w tej partii kar-
nosć panuje — w takim razie sprawa ma
zupełnie wyraźną cechę aktu politycznego,
dla chwilowej potrzeby stronnictwa wykona-
nego. Socjaliści są w Radzie państwa
sprzymierzeńcami niemieckiej ob-
strukcji, więc tym swoim sojusznik-
om oddać chcieli usługę przez roz-
bicie wiecu, mającego cel narodowo-
polski. Innego celu awantury tej dopatrzeć
nie możemy.W każdym razie zachowanie się socyali-
stów na wiecu cieszyńskim pozostanie plamą
na partii socjalno-demokratycznej. Cokolwiek
mówią o swoich narodowych uczuciach, któ-
remi czasem w wyjątkowych chwilach lubią
paradować, jest po wiecu cieszyńskim pospo-
lita obłuda, na którą już dziś każdy się po-zna. Jest kłamstwem, któremu nikt już nie
uwierzy. Kto jest Polakiem, kto język ojczy-
sty miłuje, kto chce odzyskania praw narodo-
wych, ten nie może na takim wiecu, jakim był
cieszyński, tak się zachować, jak to socjalna
demokracja uczyniła, nie może wywoływać
rozwiązania wiecu. Jedno — wyklucza drugie.
Tem postępowaniem socjalno-demokratyczna
partya wykluczyła się, jawowo z narodo-
wego obozu, zerwała z nim, stanęła nie tylko
po za nim, ale i przeciw niemu.Niech robotnicy polscy, którzy główne
tę partję zasilają, bez których ona była-
by niczem — zastanowią się nad tem, co
czynią, jaką szkodę wyrządzają krajowi i sa-
mym sobie. Niech zapytają swego sumie-
nia, czy wolno im sławać w sprzeczności
z olbrzymią większością polskiego społeczeń-
stwa w kwestyach ogólnonarodowego zna-
czenia. Niech zapytają swego interesu, czy
dobrze czynią, gdy słuchają komendy, która
wychodzi zazwyczaj z poza kraju, a często
przeciw krajowi. Ponoszą oni olbrzymie
ofiary czasu swego i zapracowanego grosza,
ażeby utrzymać tak zwane „kierownictwo“
partii, które nie kieruje, lecz wykonywa
tylko rozkazy wyższego, a poza krajem i naro-
dem stojącego kierownictwa. Czyż nie szkoda
tych ofiar, tego odejmowania sobie i rodzinie
od ust, w tym celu, aby prowadzić akcję po-
lityczną, której ostatnim i najwybitniejszym
wyrazem są owa, wyrządzona w Cieszyńsku
sprawa narodowej Gdby, zamiast czego swój
i groź poświadczać na to, ażeby swoim przy-
wódcom dać możność do niepotrzebnej a nie-
raz bardzo szkodliwej agitacji — byli tych
ofiar użyli na cele bezpośredniego, moralnego
i materialnego podnoszenia klasy pracującej,
zapomocą asysoyacji, byłby swojej sprawie
znakomite oddali usługi — byłby uniknęli tej
plamy, iż socjalna, demokracja jako partya
polityczna, do której i oni należą, wystąpiła
na śląskim wiecu przeciw narodowym pol-
skim dążeniom!**Zalew Polski.**W pismach rosyjskich zaczynają się zno-
wu dzień po dniu pojawiać ciekawe artykuły,
naszych stosunków dotyczących, wobec czego
nie zawadzi zaznajamić polskich czytelników
z niektórymi wybitniejszymi głosami.Oto świeżo znajdujemy we wstępnym arty-
kule *Swiet* rzeczy nader zajmujące.Mówiło się już nieraz — pisze organ
p. Komarowa — o szybkim „spolaczeniu się“
gubernii śmoleskiej, którą Polacy, ulegając
się o istnienie jakiegoś współczesnego Kró-
lestwa Polskiego“ uważają, Bóg wie, z jakiej
racji, za prastary dobytek swego mitycznego
„Królestwa“. Zwracaliśmy też nieraz uwagę
na konieczność przedsięwzięcia środków, prze-
ciw przewadze żywiołów innowierczych, to
jest Polaków-katolików w rdzennie rosyjskich
miejscowościach, a tymczasem z miejscowości
tych właśnie, nadchodzą wieści coraz smutniej-
sze o groźnych w następstwach swoich zwy-
ciach Polaków i polakujących.Powiadzieliśmy umyślnie „Polaków-kato-
lików“ — zaznacza dalej dziennik „słowia-
nolski“ — bo tylko katolicyzm, ta specyfi-
cznie politykująca religia, przetwarza pokre-
wnych nam Słowian-Polaków w żywioł prze-
ciwpaństwowi w Rosji. Tylko pod wpływem
swego, wszędzie i zawsze politykującego du-
chowienia, wyrabiają się, politykując fa-
natycy polscy, obalający wieki umysł,słabych politycznie głów panów, pań i pa-
nienek.W ostatnim numerze *Moskiewskich Wie-
pomostów* korespondent z Wiaźmy opowiada,
co następuje:Opolaczenie się gubernii śmoleskiej jest
faktem powszechnie znanym: Wiaźma nie
stanowi, niestety, wyjątku. Liczba Polaków
w tem mieście wzrasta stale i szybko, dziś
już kolonia polska w Wiaźmie liczy około
tysiąca osób.Polacy zawsze pozostają Polakami. Wszę-
dzie, gdzie ich dużo, trzymają się zdala od
Rosyan. Nie wolni byli od tej wady i Pola-
cy w Wiaźmie, mówią jednak ogólnie, po-
przednio tego wyodrębnienia nie dostrzegali
się w Polakach miejscowych. Tak, czy owak,
przecież łączyli się z towarzystwem rosyj-
skiem. Byli nawet niektórzy oznaki, jakby
zjednoczenia pewnego; wielu np. gimnazyal-
istów Polaków, uczęszczało na lekcje religii
prawosławnej, a rodzice Polacy chętnie (!)
pozwalał (!) dzieciom swoim, brać udział
w nabożeństwach w cerkwi gimnazjalnej i
śpiewać w chórach.Alisi w ostatnim czasie, położenie zmie-
niło się na gorsze, a zmiana ta odbiła się
silnie na społecznym życiu Wiaźmy. Admi-
nistracja kolejowa, złożona wyłącznie z Po-
laków, urządziła tu oddawna wieczory na-
zwane „kolejowymi“, na które uczęszczał
Rosyjanie. Teraz są to wieczory polskie, a
organizatorowie ich starają się wszelkimi
sposobami nie dopuszczać do nie rosyjskiego
towarzystwa.Poprzednio Polacy wiaziemscy nie roz-
prawiali o polityce, teraz zaś polityka jest
u nich w wielkiej modzie: rozstrząsają wszyst-
ko, co się dzieje w Warszawie — i natural-
nie z przesadą. Powstało już wiele projektów
w gruncie rzeczy niewinnych, urzędystwie-
nie ich jednakże spowoduje tem większe od-
suniecie się Polaków wiaziemskich.Dużo też rozwodzią się teraz o wzniesie-
niu w Wiaźmie katolickiego kościoła lub ka-
plicy, noszą się z myślą sprowadzenia księ-
dza, a nawet chcą wydnieć pozwolenie na
oddzielne lekcje nauki religii dla katolików
w gimnazjach. Ów ksiądz ma być właśnie
nauczycielem gimnazjalnym.W ostatnich latach coraz częściej nawie-
dzą Wiaźmę księża śmolescy. Dawniej
przyjeżdżali tu raz lub dwa razy do roku,
teraz bywają co miesiąc, a może i częściej
jeszcze. Słowem — Polacy „zalewają“ Wia-
zmę i chcą z niej zrobić miasto polskie.Te podpatrzone przez korespondenta
objawy wśród Polaków wiaziemskich — po-
wiada *Swiet* — mają znaczenie niewątpliwe
i przypuszczają wypada, że pozostają w zwi-
zku z ogólnym ruchem polskim, ujawnionym
w czasie ostatnich, z ruchem, uporowanym
z jednej strony miodowymi słowami o poje-
dnanii, a z drugiej — jaskrawo zaznaczają-
cą się uroczystością literacko-polityczną, jaką
będzie wzniesienie pomnika Mickiewicowi
w Warszawie z innemi, dochodzącami nas
wieściami z nad brzegów Wisły.Wobec tego też nabiera wielkiego zna-
czenia chęć zbadania powodów polskiego wy-
odrębnienia się w latach ostatnich, ono bo-
wiem, jak słusznie sądzi korespondent *Mosk-
wied*, musi być następstwem jakiegoś zewne-
trznego naporu na Polaków.W ciągu ubiegłego miesiąca spędził w Wia-
zmie trzy tygodnie niejaki p. Albert Ley.
Osobistość to bardzo zagadkowa. P. Ley po
rosyjsku nie mówi wcale, ale posiada dokła-
dnie języki francuski, niemiecki i polski.Bliscy jego znajomi zapewniają, że to czło-
wiek bardzo bogaty, że podróżuje swoim
kosztom i przybył z Galicji. Przyjazd p. Leya
wywołał wielkie wrażenie wśród towarzystwa
polskiego w Wiaźmie. Człowiek to jeszcze
nader młody, lat 24, dość pięknej powierzchow-
ności. Oświadczył, że przybył z polecenia
kościół w Śmolesku, dla nauczania dzieci
religii katolickiej. Rozesłał się też natychmiast
pogłoska, że p. Ley jest świętym, że żywi
się tylko chlebem, wodą i surowym mięsem;to też mieszkanie jego (zamieszkał w pewnym
szacownym domu polskim) stało się punktem
zbornym młodzieży polskiej. Wrażenie wywarł
p. Ley podwójne. Dewotki wiaziemskie sza-
lały: nie miały dość słów uwielbienia dla wy-
mownego nauczyciela; jedna z nich wypyt-
wała go, gdzie się obecnie znajdują konie
i wóz, na którym św. Eliaz wznosił się
w niebiosa, a p. Ley, jak zapewnia teraz de-
wotka, udzielił jej objaśnień zupełnie dokła-
dnych.Natomiast młodzieży nie podobał się p.
Ley, pomimo bowiem świętości, okazał się
zalatunkiem, lubiącym wykladać religię mło-
dym panienkom na osobności. Jednej z nich
oświadczył, że należy do zakonu Jezuitów i
że wysłany został do Rosji dla zaprowadzenia
w niej „prawdziwej wiary“. P. Ley na-
mawiał panny do wstępowania do zakonów
w Krakowie. To wywarło wrażenie nieprzy-
jemne. Jedną z dam zapytała p. Leya, czy
nie jest Jezuitą. — Że jednak rozmowa od-
bywała się w licznym zebraniu, ten odpowie-
dział wymijająco: „Jezuitą nie jestem, ale
Jezuitów bardzo szanuję“ — przyczem wyra-
ził żal, że Polacy w Rosji tak słabo znają
swoją religię i takie mają przewrotne o Je-
zuitach pojęcia. Powinności — mówił —
czytać, ale książek nie macie. Wiozłem wam
ich dużo i to doskonałych; na nieszczęście,
zabrano mi wszystko na granicy.Znikł p. Ley z Wiaźmy w sposób zagad-
kowy, jak w zagadkowy się pojawił. Jak
powiadają, wyjechał dnia 24 czerwca do
Moskwy.Lecznio i rodzice tych uczniów, któ-
rym wykladał „religię“, pozostali bardzo nie-
zadowoleni z p. Leya. Rodzice poskarżyli się
nawet przybyłemu ze Śmoleska księdzu.
Ksiądz, jak powiadają, zdziwił się niezmi-
ernie i oświadczył, że p. Ley został doń przy-
słany z najlepszymi rekomendacjami i że dla
tego tylko wyprowadził go do Wiaźmy. W obo-
jęności osób innych ksiądz zrobił wymówkę p.
Leyowi, ale ten odparł, że inaczej nie się nie
poradzi.— Oni tu się tak zrzuczyli — rzekł —
że ich niepodobna nie bić. Jeżeli przybędę
tu jeszcze, to — dodał — kij przywiozę ze
sobą.Byłoby daleko lepiej — skończy *Swiet* —
gdyby razem z „dobrymi książkami“, które
osobniki w rodzaju pp. Leyów usiłują prze-
wieść do Rosji z zagranicy do czytania dla
Polaków rosyjskich, nie puszczać tu tego ga-
tunku obieżyświatów, a przynajmniej prze-
konać ich, że nie im wypadnie przywozić kije
w celu wykorzystania rusyfikacji w państwie
rosyjskiem i że w tem państwie znajdują się na
nich „kije rosyjskie“, które, dzięki wrodzonej
dobroduszności naszej, leżą bezużytecznie od
lat trzydziestu czterech w archiwach admini-
stracyjnych rosyjskich.Całe to opowiadanie o tym p. Leyu wy-
daje nam się wprost zmyśleniem. Znadto
niegrzecznie skreślona cała historia, zbyt wy-
raznie autor sili się na to, aby nadać jej ce-
chy prawdopodobieństwa. Można być pe-

56

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

(Dokończenie).

Konwencyonalny ukłon, którym mu od-
powiadał, stał się coraz zniższy, był
zaledwie widzialny. On to czuł, błąd i mie-
nił się, widząc ja zdaleka, nie obdarzony na-
wet spojrzeniem oddał się z pochyloną gło-
wą, a swoją drogą był znów nazajutrz na jej
drodę, pokorny jak pies bity, który pomimo
to łaski się nie przestaje.— Stuchaj Emilo — mówił Bolek, który
miał do niego słabość. — Ty darmo się nie
chodzisz! Uważam ja na nią od twego po-
wrotu i powiem ci szczerze. To się na nic
nie zda.— Malski zbladł. Wyprostował się, jak gdy-
by ożwała się w nim nagie dawna duma i
znów pochylł głowę.— Nie mogę inaczej... — szepnął przez
zaciśnięte zęby — coż pocznę, to silniejsze
odemnie.— Głupstwo! powiadam ci, to się na nic
nie zda.— Czy ona ci to mówiła? — spytał zdła-
wionym głosem.— Takich rzeczy mówić nie potrzeba.
To się rzuca w oczy.— Widzisz — wyrzekł po długiej chwili
Malski — ja sam nie poznaję siebie. Obrazi-
łem tę kobietę śmiertelnie, postąpiłem jak
nieczemnik. Ona nie może mieć gorszego o
mnie wyobrażenia, niż ja sam o sobie.— No, więc czego chcesz od niej. Są na
świecie rzeczy niepowrotne, powinieś to
przecież rozumieć.

— Choćbyś rozumiał, coż ztąd?

— Usun się ztąd, wyjeżdż...

— Malski zrobił rozpaczliwy ruch, świadczą-
cy o bezskuteczności walki.— Tak, wiem o tem, powinienbym... po-
winienbym... powtarzam to sobie... powinien-
bym... kiedy nie mogę...— Coż u diabła, trzeba wiedzieć dokąd
się idzie.

— A kiedy się tego nie wie?

— Będę z tobą szczerzy! Gdyś powrócił,
gdyś się zobaczył takim biednym, zrobiło mi
się ciebie żal, choć postąpiłeś jak ostatni wa-
ryat. Mówiłem ci tobie.— Z nią! mówię z nią! — zawołał,
jakby zgłupianowany.— A potem dodał, wracając do swego znie-
chęcenia:

— Ona musi mnie nienawidzieć.

— Gdybyś nienawidziła! Ależ posłuchaj,
ona wspomina o tobie spokojnie, smutno, jak
o niepowrotnej przeszłości, jak o śnie złoty-
m, z którego ją zbudowano. Już ja znam ko-
biety. Kiedy mówią bez rumienia, bez drze-
nia w głosie: „Kochałam go“, to bądź pe-
wien, że ich miłość jest pogrzebaną na wieki
i zmartwychwstać nie może... I wiesz co! ja
się Stasi nie dziwię. Byłeś z nią przecież po-
słownie. Ona sama powiedziała mi to teraz
dopiero, i rzuciła ją bez pożegnania... dla-
czego?— Oho! — wybuchnął — ta mnie urze-
kla od pierwszego spojrzenia, nie wiedziałem,
co się ze mną dzieje, zapomniałem o całym
świecie, opętany jej urokiem... A wiesz, ja
byłem tylko narzędziem dla niej, potem nar-
zędziem, które odrzuciła, gdy przestało być
potrzebnem. Co ja wycierpiałem, zanim prze-
-rząłem wreszcie, że to było mamidło tylko,
błędny ogień, który wywołał z prostej
drogi i zostawił... Ty nie wiesz, co ja uczyni-
łem?— Mówił to beztłannie, wspomnienia bolesne
cisnęły mu się do myśli.— Wiem wszystko, — odparł stanowczo
Bolek — Stasia powiedziała mi to także.— Działalem w dobrej wierze. Ty wiesz
o tem. Byłem przekonany, że Robert jest szale-
nem. Gdybyś Stasię mógł o tem prze-
konać. To grzechy mnie najcięższe, to mi nawet
umrzeć nie pozwala.— Tylko nie mów o śmierci, na nią je-
dną nie ma lekarstwa.— Malski miał w tej chwili dziwny spokój,
zastanowił on Bolka, który spojrzał na niego
podejrzliwie.— Sam powiedziałeś — wyrzekł — że
są inne rzeczy, na które także nie ma lekar-
stwa.— Znowu miał głowę spuszczoną i laską zda-
wał się kreslić tajemnicze znaki na bruku.— Skoro mówisz z nią o mnie — za-
czął znowu — to powiedz jej przynajmniej,
że jeśli postąpiłem niegodnie względem niej,
co do Roberta działałem w dobrej wierze.
Powiedz jej, że są chwile, w których się nie
kłamie.

— Bądź spokojny, ona o tem nie wątpi.

— Nie wątpi — zawołał z nagłym oży-
wieniem.

— A potem dodał rozbitym głosem.

— Jednak nie potrafił zapomnieć, przeba-
czył.— Jak możesz o to pytać? odparł znie-
cierpliwiony Bolek. Przebaczyć, przebaczyła
ci, zaregamin, ale dzieci tylko i niedołężni
mogą zapomnieć. Czegoż chcesz wreszcie?
żeby przeszłość dla niej istnieć przestała, abyona oparta życie na ruchomym piasku, jakim
jest twoje serce. Sam pojmujesz, że to niepo-
dobna. Chociażby nawet chciała ci ufać, nie
mogłaby. To jasne. Odpowiedzialność za po-
stępi nasze dźwigać musimy.— Malski słuchał go z szeroko otwartemi
oczymi. Bolek nie powiedział mu nic nowe-
go, a jednak są słowa, których się nie słyszy
bezkarnie. Był jak podany, któremu odczy-
tują wyrok. Domyślał się jego treści, przecież
gdy go odczytano, dopiero uczuł się na pra-
wę skazanym. Bywają w sercu nadzieje, uta-
jone jak ciepłki.— Nie odpowiedział nie, stał w miejscu, a
z piersi wyrwał mu się oddech ciężki, podo-
bny do stumionego jęku.— Malski przebiegł kilka dni błąkał się po Zu-
rychu, jakby na coś oczekiwał, przed czemś
się cofał. W polityce nie się nie pokazał, ale
za to snuł się około domu, w którym Stasia
mieszkała, a gdy wieczorem światło zajaśniało
w jej oknie, pokiwał jej z najdrobniejszymi
szczegółami rysował się w jego pamięci. Wi-
dział w nim dawną Stasię, witającą go uśmie-
chem, który wlewał mu w serce spokój, otu-
chę. Koks w kominku rzucał gorące blaski,
lampa przydomowa błękitnem szkłem, księży-
cowa oświeślała szuflę pookoło Stasia
w swej zwykłej czarnej sukni krzątała się
około herbaty, albo z głową wspartą na rękę
czytała, albo też on brał z przed niej książkę
i czytał głośno. Wówczas czuł, że wzrok jej
był na nim, obejmował go ciepłemi promie-
niami, a on pod nim czuł się szczęśliwy.

— Napisał — mówił mu znowu Bolek.

— Powtarzam ci, to się na nic nie zda. At-
mosfera tujejsza nie jest dobra dla ciebie.

— Malski kiwnął niedbale głową.

— Malski kiwnął niedbale głową.

— Ty zawsze masz słusznosc. Trzeba mi je-
chać, wiem o tem.

— Gdzie? — spytał nagle zaniepokojony

Bolek

— Wszystko jedno gdzie, byłem nie był
tutaj.

— Napisz do mnie, donies, co zamierzasz.

— Wierz mi, że chwile mijają tak, jak dobre.

— Wiem o tem, wiem teraz tyle rzeczy.

— Napiesz?

— Napiesz.

— Nazajutrz rano Bolka obudził list.

— Wyjeżdżam — pisał Malski — tam
gdzie nie ma poczty i telegrafu, więc dotrzy-
mując słowa, piszę na wyjeździe. Życie by-
łoby coś warte, gdybym mógł z niego jak
ślowa. Alboż zapomnienie istnieje? Jak on**Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.**

wnym, że gdyby przeprowadzić ścisłe dochodzenie, okazałoby się, że z tego wszystkiego tylko fakt pobytu w Smolensku człowieka tego nazwiska i jego obracania się w polskich, a nie rosyjskich kołach towarzyszkich jest prawdziwy, — a wszystko inne, to wytwór bujnej wyobraźni, wymyślony w tym celu, żeby władze pobudzić do nowych przesładowań Polaków, którzy popełniają tę straszną wobec Rosji zbrodnię, że jeszcze — żyją!

Wiece cieszyński.

(List oryginalny „Słowa polskiego“).

Cieszyn, 1 sierpnia.

W uzupełnieniu przesłanych telegramów pospieszam donieść wam o wiecu ludowym, odbytym tu dzisiaj, garstkę szczegółów i uwag.

Na długo już przed godz. 3 popołudniu, na którą wiec był zapowiadany, fale ludu płynęły ku Grabinie, o pół mil odległej od miasta, witane na wstępie olbrzymią, festonami i chorągiewkami przybraną bramą tryumfalną z napisem: „Witamy!“ i dźwiękami narodowych pieśni, wygrywanych przez kapelę miejscową. Sam przebieg wiecu był następujący:

Punktualnie o godzinie 3, z trybuny, przepelnionej postaciami i przedstawicielami prasy, którzy się również zebraли w pokaznej liczbie, zagaił wiec imieniem komitetu szlaskiego poseł ks. Świeży, serdecznie witając zarówno gości z bliska i z daleka przybyłych, jak i lud szlaski, w tak olbrzymiej masie zgromadzony. Kilkomu słowu określił cel wiecu i oznajmił, że pierwszy referat o równoprawieniu językowemu, wygłosi w myśli ułożonego z góry programu, poseł dr. Michejda.

W tej chwili z prawej strony zbitego tłumy odzyskują się głucho okrzyki: „Wybrać przewodniczącego!“ To socjaliści dali znać o sobie. Odpowiedzieli im tysiące: „Niech żyje ks. Świeży!“ Był to aż nadto wyraźny dowód usposobienia ogółu wiecowników. Mimo to socjaliści uwzięli się, by przeprowadzić przewodniczącego wiecu polskiego — Czecha, posła Cingra. Oburzenie większości, gdy się o tem dowiedziała, opisać trudno. Ponure odgłosy jeno ozwały się z tłumów, mrukliwe, groźne. Poseł Świeży faktycznie obejmuje przewodnictwo, „towarzysze“ zaś z Regerem na czele nie dając za wygraną, żądają, aby przynajmniej zastępcą przewodniczącego wybrano jednego z ich grona. Wymieniają Englisza, drukarza z Krakowa. Komitet na razie słysząc o tem nie chce. Rozpoczynają się targi, ze strony socjalistów wrzaski, uporczywe i bezcelne. Z całą efortem twierdzą, że mają większość na wiecu. Ks. Świeży zarządza głosowanie rękami. Pokazuje się, że obóz marksowski, choć towarzyszy, jak na komendę obie ręce podnosił, to garstka kilkuset zaledwie ludzi, która wśród ogółu ginie poprostu i znika. Mimo to targi nie ustają. Wreszcie ks. Świeży, niezrównany w swej skłonności do ustępstw, czyni zadość bezpodstawnemu żądaniu internacjonalu i towarzyszowi Engiszowi pozwala zająć miejsce obok siebie. Okupiono tem spójność i chwilowy tylko.

Zaledwie bowiem zaczął mówić poseł Michejda, bractwo czerwonokarkowe, uznało za stosowne przerwać mu nieartykułowanymi krzykami po każdym niemal zdaniu. Zachowywali się poprostu w sposób impertynencki i oburzili na siebie nawet ludzi najmniejszej krwi. Co gorsza, pokazało się, że większość „towarzyszy“ przysłała na wiec, w stanie niezupełnie trzeźwym, tak, że nawet przywódcy ich Englisz, Cinger, Marek i inni nie byli w możności utrzymać w ryzach to wesołe towarzystwo. Nie zrażony jednak tem wszystkim referent, obdarzony przytem potężnym głosem, zdołał opanować sytuację. Rozpoczął serdecznym powitaniem zebranych i zaznaczywszy, że na wiec zaproszono wszystkich bez różnicy, wznosił i stronnictw politycznych, bez względu na to, czy kto jest ewangelikiem czy katolikiem, narodowcem, społecznym demokratą czy chrześcijańskim socjalnym, — wezwał do godnego i spokojnego zachowania się „aby całemu światu, rządowi i wrogom naszym pokazać, że w sprawach, które są przedmiotem obrad, wszyscy jednej myśli jesteśmy“. Mowca wspominał o napisie, widniejącym na bramie wiedeńskiego Burgu, „*justitia regnorum fundamentum*“ i dowodząc (wśród wrzasku socjalistów), że dewiza ta odpowiada przekonaniu każdego uczciwego człowieka, przytoczył ustawę zasadniczą z r. 1867, która między innymi orzeka, że wszystkie szczeple narodowe w państwie są równoprawne, a każdy naród nie naruszalne ma prawo szerzenia i pielęgnowania swej narodowości i języka. W dalszym ciągu pos. Michejda wykazywał, wśród nieustannych przeszkód ze strony „partyi“ socjalno-demokratycznej, że ta ustawa, odnosnie do ludu

konczenie przynajmniej zależy odemnie. Myślałem nad niem i nie wymyśliłem nic lepszego nad kulę pistoletu. Nęciła mnie ona od dawna“.

Bolek zerwał się jak szalony, pobiegł do mieszkanka Malskiego. Drzwi były zamknięte, wyłamał je. Trup zastwyl już, leżał na łóżku z przestrzeloną piersią.

Na postanowienie Malskiego wpłynęło jeszcze to, o czem nie pisał, przyjaciel Roberta, który chciał naprzód użyć wolności słowa, ażeby złożyć podziękę swej wybacicielce. Malski powziął o tem wiadomość i nie mógł znieść myśli spojżenia w oczy dawnemu przyjacielowi.

Spotkał się z nim jego trumna. Robert trafił na pogrzeb, szli za nim oboje ze Stasią i nad grobem jego ze łzami uściskali sobie ręce, jak dwoje wypróbowanych przyjaciół.

Eda, której piękność łączy umiejętnie sztukę z naturą i z tego powodu uryga czasowi, prowadzi dalej koczownicze życie, ukazując się koleją w wszystkich miejscowościach kosmopolitycznych. Jest to jedna z gwiazd stałych Monte Carlo, gdzie jest dobrze znana od graczy i krupierów.

Maż przychodzi jej na myśl wówczas tylko, gdy odbiera pensję, jaką jej przeznaczył, pęsnę bardzo szczupłą według jej mniemania. Lubi skarżyć się na niego i opowiadać swoje życie, skoro tylko znajdzie chętnego słuchacza.

K O N I E C .

polskiego na Szlasku, jest do tej pory martwą i niewykonywaną. Dawniej nie było wolno nawet, prośb i podań wnosić w języku polskim do sądów, uznawano nasz język, jako niższy i nienadający się wcale do urzędowego użytku, a i dziś jeszcze na polskie pisma sądy odpowiadają z reguły po niemiecku. A wszak to nasza, polska ziemia, gdzie Niemcy przybyli, a my od wieków mieszkamy! (Hucze, przeciągłe oklaski).

Podobnie we wszystkich innych kierunkach język nasz upodlony jest na Szlasku, nawet dzieci chrzcić trzeba w języku niemieckim. (Zemu się to dzieje? pyta mowca. Czy może lud szlaski nie chciał się o prawa swoje upominać? Przeciwnie, od lat 50, już przodkowie nasi nieustannie dochodzili krzywd naszych, tych samych, o które my dziś wołamy, a których wy Panowie (tu mowca zwrócił się do „towarzyszy“) słuchać, ani znać nie chcecie, bo może nie rozumiecie, albo nie chcecie tego rozumieć. Co kilka lat szły ciągle deputacje do Wiednia, memoryały do rządu w sprawie Szlasku, umawiały się za ludem nasze pismaka szlaskie, ale tylko wymienienie stanowiska ojca ludu naszego, s. p. Pawła Stalmacha. (Gromkie okrzyki: „Pamięć Jego niech żyje!). Wszystko to jednak daremne, bośmy byli zawsze jeszcze narodem zanadto potulnym, spokojnym i uległym, a i to niestety przyczyniło się do pogorszenia doli naszej, że poparcie spraw naszych ze strony Koła polskiego nie zawsze było dość energiczne i dość konsekwentne. Wrogowie nasi są na tyle bezczelni, że nie wahają się twierdzić, iż lud polski na Szlasku nie chce równoprawienia (grzmie okrzyki: „Chemy, chemy“). Otoż na dowód, że to fałsz niekłamny, pewny jestem, że wszyscy, jak tu jesteśmy, przyjmujemy jednomyślnie rezolucję, przez komitet wiecowy proponowaną. Tu poseł Michejda odczytał kolejne obie, znane już rezolucje, a każdą z osobna przyjęto wśród przeciągłych, długotrwałych okrzyków i braw.

W myśl programu, nastąpić miały z kolei referaty dr. Juliana Kreisla o szkolnictwie polskim na Szlasku i ks. Świeżego o sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Do tego wszakże nie doszło, a znowu z winy socjalistów. Po przyjęciu wspomnianych rezolucji, przywódcy ich Reger zażądał głosu dla postawienia podobnej, jak mówiono, tylko „ostrzejszej trochę“ rezolucji. Przewodniczący zgodził się na to żądanie, choć nie bez protestów ze strony innych członków komitetu. Gdy jednak Reger pokazał się jeno na trybunie, lud, oburzony całem zachowaniem się „towarzyszy“ na wiecu, przywitał go piorunującym okrzykiem „precz“, nie szczędząc mu dosadniejszych epitetów. Powtarzało się to kilkakrotnie razy, ilekroć mowca socjalistyczny próbował swoim to doskonałego i uszczęśliwić wiec swoim występiem. Gdy jednak ponad wszelką wątpliwość było widoczne, że zgromadzenie wywodzi socjaliści słuchać nie chce, on sam zaś i towarzysze jego z niepojętym uporem oświadczali, że nie ustąpią, przewodniczący ks. Świeży, nie widząc innej rady, zwłaszcza, gdy najgłośniejsza część obrad, rezolucje zostały uchwalone, zamknął wiec około godziny 4 i wezwał do spokojnego rozsejścia się. Wśród dźwięków dziarskiej kapeli, z pieśnią narodową na ustach, ruszono grupami do miasta. W pochodzie tym zaś, z prywatnych rozmów można się było nasłuchać niejednej gorzkiej prawdy o „towarzyszach“, którzy powszechnie ściągali na siebie oburzenia i których wprost pomawiano o umyślnę, z góry uplanowane zerwanie wiecu.

Powrót do miasta odbył się we wzorowym porządku i spokoju. W porcie części wiecowników znalazła się następnie w lokalu Czytelni polskiej, gdzie niebawem ochozca zabawa, przeplatana tańcami, śpiewem i deklamacją ścięśniali bratnie węzły łączące synów jednej ziemi, z najodleglejszych zakątków Ojczyzny przybyłych do starej Piastowej dzielnicy. Zjawili się tu równie ks. Świeży z dużym plikiem listów i telegramów, które na wiec nadesłane świadczyły wymownie o żywym zainteresowaniu całej Polski krzywdami ludu szlaskiego. Odczytywane kolejno, wywoływały zapal nieopisany. Wymienię z nich niektóre:

Serdeczne życzenia i wyrazy solidarności nadesłały reprezentacje miast Podgórze, Bochni, Wadowie i innych. Poseł ks. Pastor z Radowa wytłumaczył się telegraficznie, z nieobecności na wiecu, któremu życzy najlepszego powodzenia. Ze Stanisława telegrafowała, młodzież polska, zebrana przy krzyżu Winińskiego i Kapuścińskiego, następnie uczestnicy wiecu ludowego także nadesłali bratnie pozdrowienie, wzywając Koło polskie do energicznego zajęcia się sprawą gimnazjum i uchwalając ufundować trzy stypendya po 100 zł. dla uczniów tego zakładu, — nadto nadesłała zaopatrzona kilkudziesięciu podpisami, następująca depesza wierszowana:

„Butą germańską nie złamani wcale,
Choć siła pięści święci tryumf ławcy,
Przeistamy próżne wypisywać żale,
A wychowajmy legion polskiej działy
Wrogiem w odpowiedzi. Młodych serc łam żywny
Zasiejęmy ziarnem miłości i wiedzy,
Z dzieci wyrósł obrońcy Ojczyzny,
Którzy potrafią znieść graniczne miedzy“.

O serdecznym współudziale w wiecu kresowym i przejęciu się krzywdami Szlasku, świadczyły dalej liczne depesze i listy od całego szeregu osób prywatnych i instytucji z najrozmaitszych dzielnic Polski, między innymi kilka z Królestwa, od lwowskiej „Skały“, od klubu konserwatywnego w Krakowie, od redakcyi pism codziennych, od gości kąpielowych w Truskawcu, od rolników banackich, od Polaków z puszy węgierskiej itd. Trudno wyliczać wszystkie, wspomnę tylko jeszcze o chwytającym za serce prostotą swą i gorącym, szczerym zapalem liście gorali z biednych gmin Istebny, Jaworzynka i Koniaków, którzy, wyławszy na wiec paru delegatów, tak się tłumaczy, że ich nie przybyło więcej: „My, górale z kresów, zwykle pogardzani i uważani za nieswiatłych prostaków, przybyliśmy także z naszych gór, żeby oświadczyć naszą solidarność z światlejszymi naszymi współbraćmi Dolanami i również domagać się praw nam przynależnych. Wszak my, nazywani górale, to najwięcej odczuwać musimy, żeśmy snąc rasą niższą, bo górale każdy pisarczyk by pomniał, a z niego kpi, choć do wojska, do roboty, to zawdy dobry gorzan. Prawda, że się nas stawia niepokazna liczba, niech to

ale nie uznawaję nasi współbracia za lenistwo, albo coś innego, nas by tam stanęło tyle, że byśmy potrzebowali osobnego pociągu, ale u nas wielkie ubóstwo, nie stać na kolej i na strawnę. Wyjechali tylko wojsk nasi, a ci zastępują nas z trzech gmin, t. j. nad 4.000 dusz, bośmy tu wszyscy jednego zdania, a wszyscy stoimy ciałem i duszą przy sprawie narodowej.“

Jeszcze słowo o rezolucjach uchwalonych na wiecu. Treść ich zadowolniła niewątpliwie wszystkich, narodowo usposobionych uczestników zgromadzenia. Kto wie wszakże, czy gdyby obrady były się odbyły prawidłowo, ostrzejsza redakcyja tych rezolucyj nie byłaby pozyskała stanowczej większości. Przebieg licznych zebrania, które urządzono przed wiecem, w Czytelni polskiej, potwierdza to przypuszczenia. Przemawiali na niem członkowie rozmaitych stronnictw, ludzie rozmaitych przekonań politycznych, wszyscy godzili się na treść, większość atoli żądała tonu ostrzejszego i bardziej stanowczego. Szkoda również, że uchwalona przy tej sposobności rezolucya posła Sokółowskiego, wzywająca do bezwzględного utrzymania wszelkimi siłami gimnazjum naszego w Cieszynie, nie mogła już oczekiwać się uchwały pełnego wiecu. W drugiej rezolucyi tenże mowca proponował, aby specjalny komitet opracował dokładny, wyczerpujący memoriał o wszystkich krzywdach polskiego ludu na Szlasku i aby go przesał komitetowi wykonawczemu prawicy parlamentarnej w Wiedniu, z wezwaniem do dalszego skutecznego prowadzenia sprawy. Myśl ta jednak spotkała się na miejscu z dość wyraźnymi protestami i projekt zapewne nie byłby się utrzymał na wiecu.

Na zakończenie wspomnę, że po zamknięciu obrad wiecowych, zebrali się osobno akademicy młodzieży szlaskiej, należąca do Stowarzyszenia „Znicza“ i podejmowała serdecznie delegatów młodzieży z innych miast. W zebraniu wzięło również udział sporo starszych wiekiem osób. Zagaił je pełnym zapałem przemówieniem, inżynier Kotek z Karwiny, były prezes „Ogniska“ w Leobnie, posypał się potem gorące toast ogólniejszej treści. Na cześć „Znicza“ przemawiał akad. W. Róblewski, prezes lwowskiej Czytelni akademickiej, odpowiedział mu z zapalem akad. Michejda, obecny przewodniczący „Znicza“. I to zebranie upamiętniło się serdecznością, bardzo poważnym nastrojem.

Przegląd prasy prowincjonalnej.

Leży przed nami sporo gazet prowincjonalnych. Zastanawiam się przez chwilę parę nad niem — i zająrzęmy do ich wnętrza. Warto wiedzieć, co myślą, mówią i czują na szcze prowincjonalne kolezanki. Znajdują się one w bliższej styczności z czytającą publicznością naszych miast, miasteczek i przedmieść; lepiej też rozumieć powinnę puls, bijący na prowincyi. Z tej racyi warto posłuchać ich głosu. To też obiecujemy częściej — od czasu do czasu — powracać na tem miejscu do przeglądu naszej prasy prowincjonalnej.

Bierzemy gazetę pierwszą z brzęgu. *Pogoń* tarnowska rozpoczyna „Przegląd polityczny“. Mówi on o zatargu czesko-niemieckim, o sporach kościelnych Serbow z Węgrami, o porażce noweli pruskiej o stowarzyszeniach, wreszcie o nowej taryfie celnej amerykańskiej — jak widzimy materiały dość obfite i urozmaicone. Dalej pt. „Balonem do bieguna“ znajdujemy opis wyprawy Andrego, wyprawy, będącej w tej chwili wszechświatową zagadką. Dalszy ciąg szczegółowego wykładu nowej ustawy podstawowej kończy szereg artykułów większych. W felietonie zaczyna się nowa powieść na tle norweskim „Król z krolow“.

Echo przemyskie woła na początku numeru: „Kupujcie tylko u chrześcijan!“ Wogóle na ludność niechrześcijańską wcale łaskawe nie jest; widać to szczególnie z kroniki. Artykuł wstępny omawia sprawę cieszyńską. Zaczyna od przypomnienia, że obecnie 600 lat minęło od czasu, jak książę wielkopolski Przemysław koronował się uroczyście na króla polskiego i księcia Pomorza, który to akt — według Szulskiego — miał świadczyć o poczuciu jedni narodowej, o poczuciu Polski, jako jednej z chrześcijańskich potęg. W owym czasie książęta szlascy — prawdziwie wyrodkami piastowskie — nie dążyli wcale do utwierdzenia owej „jedni narodowej“, przeciwnie niemczyli owe kresy starodawnej Polski. Inaczej dziś. Szlask poczuł sam swą jedność z Polską, pozyskał narodową świadomość, dzielnie walczy o narodowe prawa. Artykuł *Echa* cześć za to oddaje ludowi szlaskiemu — i kończy się temi słowami:

„...Od koronacji Przemysławowej usunęli się Szlascy; dziś po wiekach szczeni w Cieszynie skupia się koło Szlasków cała Polska, bo kto nie mógł do Cieszyna ciałem pospieszyć, ten zdążył tam sercem i myślą.“

I my też w duszy łączymy się z wiecem cieszyńskim, a przysyłając mu serdeczne pozdrowienie, życzymy mu: Szczęść Boże!

Następny artykuł *Echa* nosi tytuł „Grozne niebezpieczeństwo“. Kto stanowi to niebezpieczeństwo? Żydzi (Wspomnieliśmy już, że *Echo* jest antysemitkie). Artykuł sięga aż do ks. Skargi — i przytacza słowa, wyjęte z jednego z jego kazań: „Polska jest rajem szlachty, niebom żydów, czyśćcem mieszczan, piekłem chłopów“. Nie przewidywał Skarga, że słowa jego posłużą za hasło do waiki tego rodzaju. Artykuł „Grozne niebezpieczeństwo“ obliczony na szersze rozmiary; w numerze 6 tym *Echa* znajdujemy tylko jeden z jego odcinków.

Artykuł informacyjny o egzaminach wstępnych do seminarium nauczycielskiego, kronika i wreszcie „mały feljeton“ (To i owo), poświęcony polemice o to, czy żyd może być leczony w szpitalu powszechnym, obsługiwany przez siostry zakonne, kończą numer.

Gazeta *Końomyjska* ma przy sobie aż dwa numery, 58 i 59.

W pierwszym, artykule wstępnym, mówi o omówionej już w *Słowie Polskim* broszurze p. Koszarskiego pt. „Rozwiązanie kwestyi agrarnej w Galicyi“ *Gazeta* pragnęła, ażeby ziemianie pokucy poddał gruntownej rozprawie projekt p. Koszarskiego; w numerze drugim na czele znajdujemy „Sprawy miej-

skie“, a właściwie sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej. W numerze 58-yim rodzaj feljetonu „Z dnia“ porusza ważną sprawę zalesienia Koszowca w celu zapobieżenia powodziom, i polemizuje z lwowskim *Przeglądem* z powodu podanej przez to pismo fałszywej wiadomości o niewłaściwej gospodarce funduszem ratunkowym dla dotkniętych powodzią w Kołomyi. Tamże znajdujemy artykuł pt. „Gorskie potoki“.

Nr. 59 mieści ciekawą rzecz o pszczeniowie i ogrodnictwie. Szczegółowiej podobają się gazecie uchwały ostatniego walnego zebrania w Stanisławowie, dotyczące zachęcania nauczycieli do zakładania szkółek drzew owocowych. *Gazeta* idzie z tego powodu dość daleko, bo żąda nawet, ażeby władze szkolne wyznaczyły po kilka godzin tygodniowo na naukę gospodarstwa w szkołach ludowych, tak, ażeby się zamienili na „miniaturę szkoły gospodarze“.

Barwnie opowiada o następstwach tego kroku *Gazeta kołomyjska* w sposób następujący:

„W naszych jeszcze oczach wzrosłyby sady, jak np. Park Kilińskiego we Lwowie, zalesionoby wydmy, urwiska i nieużytki; drogi — jak wstęgi najszlachetniejszych drzew, wylby się po kraju, miliony pszczołek znosiłyby materiał do wyrobu sławnych polskich miodów i nalewek, pojawiłyby się rasowe bydło, znikłyby małe koniki, które Niemcy z ironią nazywają „hajta i wista“; — krótko mówiąc, biedną Galicyę zmienićby można na krajnie mlekiem i miodem płynącą.“

Czy to nie zbyt optymistyczne?

W Stanisławowie wychodzą teraz dwie gazety: *Kuryer* i od niedawna *Zwiizek chrześcijański*, organ Towarzystwa „Związku chrześcijańsko-społecznego“.

Związek obrał za zadanie walkę z semityzmem. Ostatni numer *Kuryera* — czy dla tego, ażeby także z kims walczyć? — podaje na czele artykuł: „Precz z niemczyzną!“ *Kuryer* twierdzi w tym artykule, że są w Stanisławowie Polacy, używający języka niemieckiego (którym nawet obrze władz nie umieją!) w sklepach, restauracjach i kawiarniach (?) i słusznie mniemają, że jest to „godne napiętnowania“. Pismo stanisławowskie nie myśli „tolerować“ tych zwyczajów — i zapowiada walkę z germanizmem.

Wierszyk „Bolesć“, który dalej czytamy w *Kuryerze*, jest dość... bolesny. Szczególnie smutny w nim ustęp o „społecznym mikrobie“, którego „narod w niewoli“ to „całuje to liże“ (Okropność!). Za to dzielnie i pocztwie napisany jest krótki artykuł: „Spieszmy z pomocą!“ Porusza on sprawę cieszyńską i gorąco wzywa wszystkich do pomocy dla gimnazjum.

Dosć obfitym w treść jest numer stanisławowskiego *Związku chrześcijańskiego*. Pismo to, obok polskich, drukuje także artykuły ruskie; tytuł w dwu językach. Na początku artykuł programowy „Nasz antysemityzm“, po nim sprawa cieszyńska, znowu trochę antysemityzmu (tym razem po rusku) p. t.: „Gromada a żyd“ i jeszcze do tendencji pisma zastosowana humoreska amerykańska p. t.: „Gdzie kupować“ — oto rzeczy większe, programowe. Obok tego w art. p. t.: „Po latach szczeni“ *Zwiizek* podnosi prace i zasługi szkoły zawodowej dla nauki stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie i żąda dla niej lepszego uposażenia. Sprawy krajowe i miejscowe, kronika, wreszcie stała rubryka „Z ruchu towarzystw chrześcijańskich“ uzupełniają numer.

Wspomnieliśmy już jeszcze o umieszczonej w temże piśmie odezwie „Związku społecznego chrześcijańskiego“ w sprawie „prawnej pomocy dla włościan“, którą Związek pragnie zorganizować. Na zakończenie wreszcie *Kuryer Rzeszowski*, któremu zdarzył się wypadek dość rzadki w dziejach pism prowincjonalnych — konfiskata. Został skonfiskowany artykuł pt. „31 lipca 1847“. W r. 1897... Zwykłe rubryki zapamiętują zresztą numer; nie w nich nie ma ciekawszego. Zaznaczyć tylko należy, iż sprawa cieszyńska przypomina *Kuryer* mieszkankom Rzeszowa i miejscowym stowarzyszeniom. Pragnie on, ażeby mieszkanicy tego grodu, zadokumentowali, że „czują i myślą“, tak, jak inni Polacy, i że tak samo „domagają się, iżby stało się zadość, aż nadto słusznym żądaniom ludności polskiej na Szlasku“.

Wiadomości polityczne.

Od posła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego otrzymujemy następujące pismo:

Jezupol 2 sierpnia.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytałem dziś rano w *Nowej Presie* wiadomość o odczytaniu mojego listu do posła Sustersica, na zgromadzeniu posłów słowackich, przyczem *N. fr. Presse* twierdzi, że w tym liście zapewniał Słowaków o solidarności Czechów i Polaków ze Słowakami.

Gdy *Słowo Polskie* w dzisiejszym wydaniu porannem, tę wiadomość na wybitnym miejscu powtórzyło, uważam za mój obowiązek oświadczyć, że treść mojego listu została przez *Nową wolną Pressę* niedokładnie podana. Pisałem istotnie do posła Sustersica, ale żadnych przyrzeczeń ani w imieniu Polaków, ani tem mniej w imieniu Czechów, nie dawałem i oczywiście dawać nie mogłem, nie mając do tego upoważnienia. Stosunek innych stronnictw autonomicznych do Słowaków jest określony programem większości, a tylko brak umiarkowania i koniecznej politycznej rozważy, mogłyby urazić na niebezpieczeństwo związek większości, o której się należy spodziewać, że będzie obstawę e przy wszystkich słusznych, a zgodnych ze wspólnym programem żądaniach klubów. W skład większości wchodzić.

Proszę redakcyę *Słowa* o umieszczenie tego sprostowania, proszę także inne dzienniki należące do naszego obozu, któreby podaną przez *N. fr. Presse* wiadomość przytoczyły, aby były łaskawe niniejsze sprostowanie wydrukować.

Pozostaję z głębokim poważaniem
Wojciech Dzieduszycki.

Konflikt w Prusach. Ministrowie v. Miquel i v. d. Recke, ci właśnie, którym cesarz Wilhelm zlecił wywalenie w Izbie pruskiej nstawy o zebraniach i stowarzyszeniach, w Kilonii złożyli władcy swemu raport. W sferach

dobre poufomowanych przebiegają o ważnych postanowieniach, zapadłych w tej konferencji. Nie ulega wątpliwości, że Hohenlohe pozostanie kanderlem, co najmniej, do jesieni, że w miejsce Marschalla Bülow wstępuje, a stanowisko Posadowskiego obejmuje Thielman. Jeden z wolnomysłnych organów berlińskich twierdzi, że v. d. Recke będzie musiał ustąpić wskutek klęski, jaką poniósł w Izbie pruskiej. Nie wierzymy tej pogłosce, bo w Prusach ministrowie nie padają ofiarą sejmowych uchwał.

Los uchwały parlamentu niemieckiego, wywołanej rządowym projektem, przedłożonym Izbie pruskiej, a ubezpieczającej swobodę zebrania i stowarzyszeń, można uważać za przypiętowany, bo Rada związkowa (*Bundesrat*), w której pruskie głosy rej wodzą, z pewnością odmówi sankcyi swej — zwłaszcza po ostatnich zajęciach w Izbie pruskiej. Berlińska konserwatywna *Post*, (organ pana Stumma), ogłaszając tę wiadomość, zaznacza przekonanie, że odrzucona tak mała większość — nowela rządowa z pewnością przez Izbę pruską zostanie przyjęta, zważywszy, że dwa członkowie pruskiego prawodawstwa (korona i Izba panów) zgodnie ją popierają.

Trzeci czynnik — Sejm pruski — który w prawdziwie konstytucyjnym państwie powinien najdonioślej posiadać znaczenie i wpływ na prawodawstwo, nie cieszy się względami konserwatywnej kliki.

Zadowolenie z powodu uchwały Sejmu pruskiego, wyróżniają nawet konserwatywne pisma angielskie, zaznaczając, że prawo, projektowane przez rząd pruski, najzupełniej niedogdem jest cywilizowanego państwa.

Konserwatywny *Globe* londyński wyraźnie pisze: Dziś — wszyscy jesteśmy mniej lub więcej socjalistami — a na podstawie projektowanego prawa, rząd taki, jaki panuje obecnie w Niemczech, sparaliżowałby zupełnie swobodę mowy.

Inne konserwatywne pismo *St. James's Gazette*, drwiąc z naiwności rządu pruskiego, oburza się na dragonady pruskie, na pretensje traktowania pruskich poddanych, na modłę rosyjską lub turecką. „Niemiecki liberalizm — pismo konserwatywa angielski dopiero wtedy wzrośnie, wzmoćni się, gdy naskłknie nieco socjalizmem“.

Zgon Asnyka.

Z powodu zgonu Adama Asnyka wystąpił wiceprezydent miasta p. Schayer do rodziny zmarłego następujący telegram:

„Wielmożny Włodzimierz Asnyk Kraków. 7 Łobzowska. — Imieniem Rady miasta Lwowa przesyłam W Panu z powodu zgonu s. p. Ojca, znakomitego poety narodowego i jednego z najpiękniejszych synów Ojczyzny, wyrazy szczerzego współczucia“.

Prócz tego udał się p. wiceprezydent telegraficznie do prezydenta miasta Krakowa p. Friedleina z prośbą o złożenie na trumnie zmarłego wieńca z napisem:

„Adamowi Asnykowi, znakomitemu mistrzowi słowa — Rada miasta Lwowa“.

Sokół lwowski, z którego gmachu powiewa od wczoraj żałobna chorągiew, wystąpił na wieść o śmierci Adama Asnyka na ręce syna następujący telegram:

„Żałoba okrywa nas wieść o śmierci Tego, który zastępował pierwszego zlotu polskiego Sokolstwa plemienną pieśnią wskazywał drogę. U zwłok Wieszcza stajemy myślą smutni, ale z wiarą, że przekazanie Jego: „Wiesć do czystej tycia krynicy, Aby się rzęsie napili Z źródła młodości i siły...“

spełniamy wiernie. Cześć Twej pamięci, drogi nasz! —

*
Z Krakowa donoszą nam pod dnim 2-go b. m.:

Na wiadomość o zgonie Asnyka zebrał się Zarząd główny „Towarzystwa szkoły ludowej“ wczoraj wieczór na nadzwyczajne posiedzenie. Przewodniczył wiceprezes Towarzystwa dr. Bandrowski, który zagajając obrady, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu prezesowi Towarzystwa. Przemowy tej wysłuchali zebrani stojąco — poczem powziął zarząd następujące uchwały:

1) wysłać deputację do prezydenta miasta p. Friedleina z prośbą o spowodowanie uchwały Rady miejskiej, ażeby zwłoki s. p. Asnyka złożone zostały na wieczny spoczynek w grobach zasłużonych „na Skałce“ i aby pogrzeb odbył się na koszt reprezentacji miejskiej.

W skład deputacji, która ma się udać do prezydenta, wybrano pp.: dra Bandrowskiego, Skirlińskiego, ks. Chromeckiego i p. Siedlecką;

2) wziąć gremialnie udział w pogrzebie i złożyć wieńiec na trumnie zmarłego. Imieniem zarządu przemówi na pogrzebie wiceprezes dr. Bandrowski;

3) wezwać wszystkie Koła miejscowe do udziału w pogrzebie;

4) urządzić żałobne nabożeństwo za spókoj duszy Asnyka;

5) uczcić trwale pamięć zmarłego prezesa w sposób, który będzie określony po porozumieniu się ze wszystkimi kołami, na zjeździe ogólnym.

6) ogłosić w dziennikach krajowych odezwę, aby w myśl dobroci znanych życzeń zmarłego zamiast wieńców na trumnę przeznaczyć ofiary na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej“, w pierwszym rzędzie na szkołę polską w Białej, to dzieło, którego początek, poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę, taką prawdziwą radością napełniało serce poety jeszcze przed kilku dniami.

— Zakład fotograficzny Miena zdjął widoki domu, przy ulicy Łobzowskiej nr. 7, w którym umarł poeta, oraz jego sypialni i pracowni.

*
Związek sokoli wzywa niniejszem wszystkie towarzystwa okręgu krakowskiego, aby wzięły gremialny udział w pogrzebie sp. Asnyka pod kierownictwem Wydziału okręgu krakowskiego. Innym towarzystwom wolno wziąć udział w tym pogrzebie, przez delegatów w strojach sokolich, którzy mają poddać się powyższemu kierownictwu.

Zbór w Sokole krakowskim.

O ostatnich chwilach s. p. Adama Asnyka, pisze *Nova Reforma*:

Przy zgonie s. p. Adama Asnyka dziś rano obecni byli: syn zmarłego Włodzisław, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarz prof. dr. Odo Bujwid, jeden z najdawniejszych przyjaciół poety, p. Przemysław Kotarski i członek redakcji naszej, Antoni Kleczkowski. Chory wczoraj już i przez noc całą był nieprzytomnym; w nocy usiłował zająć z łóżka, prosił uciekać pragnął z łóżka choroby.

Nad ranem, przytomność nie powróciła, oddech stawał się coraz trudniejszym, a kojący uspokajał się i zdawało się, że zasypia. Cicho, łagodnie, bez wydania bodaj jęku, oddał Bogu duszę o godzinie kwadrans na dziewiątą rano.

W chwili zupełnej przytomności umysłu oświadczył dr. Asnyk otoczeniu swemu mniej więcej przed miesiącem, iż pragnie przyjąć św. Sakramenta i zaprosił swego przyjaciela z dawnych lat ks. kanonika Wawrzynca Cęta, który też wyspowiadał chorego i udzielił mu św. Komunii.

Choroba s. p. Asnyka trwała z górą trzy miesiące. Jak wiadomo z końcem lutego b. r. wyjechał poeta do Neapolu, z kąd powrócił dnia 25 kwietnia już narzekający na dolegliwości żołądkowe. Niebawem rozwinął się groźny tyfus brzuszny. Nagorliwsze starania lekarzy: prof. Pareńskiego, Bujwida i dr. Suzyckiego, zapobiegły katastrofie w czasie tej ciężkiej choroby, lecz skutkiem wielkiej gorączki, którą chory przeżywał, zmógł się i spotęgowały zarodki suchoty, oddawna niszczących organizm. Przeciwnie temu wrogowi życia ludzkiego wiedza lekarska nie posiadała dotąd skutecznych środków. Z górą przez dwa miesiące trwała niemal pewność, iż ciężka ta choroba zwycięży musi wale i do ostateczności wycieńczone ciało, — bolesne te przewidywania dziś się sprawdziły.

Pomimo ciężkiej choroby i czasem przez dobę całą, lub i dłużej trwającego zaniku świadomości, w chwilach ulgi fizycznej niemocy, umysł poety żarliwie był przejęty ważnymi kwestiami życia i spraw społecznych. Z odwiedźcami go rozmawiał i chociaż krótko, czasem z trudem wypowiadał ważne poglądy. W dniach ostatnich z diem Karolem Lewakowskim mówił o doniosłości Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswilu; z jadącymi na poświęcenie kamienia węgielnego do Białej na szkole tamtejszej; wreszcie w sobotę dra Ernesta Adama prosił, aby po powrocie z wiecu w Cieszynie odwiedził go i opowiedział o przebiegu. Każdą ogólnego znaczenia sprawą zajmował się prawie do ostatnich tchnienia swego życia, o sobie samym tylko, o własnych dolegliwościach mówił najmniej i niechętnie.

Z Krakowa donoszą pod d. 2 b. m.:

Grono przyjaciół zmarłego, mianowicie prof. dr. Bandrowski, Wojciech Biechowski, Jan Skirliński, rada Trzaskowski i postowie sejmowi: dyr. Rottler i dr. Weigel, dziś w południe zawiadomili prezydenta miasta p. Friedleina o zgonie poety z prośbą o interwencyę reprezentacji miasta, w oddaniu zmarłemu ostatniej posługi. Prezydent pan Friedlein oświadczył, iż zaprosi członków Rady miejskiej na posiedzenie pofine.

Zamiast wieńca na trumnę sp. Adama Asnyka, złożył w Administracji naszego pisma na szkołę ludową p. Horoszkiewicz 2 zł., urzędnicy lwowski reprezentacji Tow. wzaj. ubez. i wzaj. kredytu w Krakowie 30 zł.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Kraków 3 sierpnia. Deputacye Koła literackiego i Towarzystwa szkoły ludowej, żądają od prezydenta pochowania Asnyka kosztem miasta w grobie zasłużonych na Skałce. Nadchodzą liczne kondolencye.

Kraków 3 sierpnia. Rada miejska, zebrana dziś w południe na posiedzenie nadzwyczajne, uchwaliła urządzać pogrzeb na koszt gminy i zwłoki Asnyka pochować na Skałce.

KRONIKA.

Lwów, 3 Sierpnia.

Jutro:
— 4 Sierpnia. Środa. *Dominka wyznawcy.*
— Wschód słońca o godzinie 4 min. 45 rano, zachód o godz. 7 min. 26 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1847, Mirosławski wygłosił swą mowę przed trybunałem w Berlinie.

Doktoraty. Pp. Stanisław Ksawery Cichomski, praktykant koncepcyjny dyrektora skarbu w Krakowie, rodem z Krakowa, Michał Dutka, aplikant magistratu w Krakowie, rodem z Racławic w Galicji, Teodor Lewicki, kandydat adwokacki, rodem z Matyłowic w Galicji, Józef Maschler, kandydat adwokacki, rodem z Krakowa, Zygmunt Ginwilt-Piotrowski, kandydat adwokacki z Jodłowej w Galicji i Ludwik Ruczałowski z Buczacza ad Mokrzysia w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów praw. — P. Ferdynand Hawelka otrzymał na Uniwersytecie w Czerńowiech stopień doktora praw.

Na międzynarodowy kongres geologiczny wyjeżdża do Petersburga prof. dr. Emil Hladbank Dunikowski z Lwowa. Dr. D. odbędzie następnie wyćieczkę w głąb Rosji.

Przyjemności pozamiejskie. Naturalnem jest we Lwowie, jak i gdzieindziej, że osoby, chcące się wywolić od kurzu miejskiego, wychodzą za miasto na przechadzki i używają świeżego powietrza na „kobiernę naturę“. Biada jednak temu, kto, nie znając dobrze topografii miasta Lwowa wejdzie przez pomyłkę na obce terytorium. Zeszłego tygodnia pani W. Z., wybrała się z dziećmi na Lonszanowskiego. Tam wypadł strażnik z lasu ze strzelbą i nie czekając na usprawiedliwienie, zaczął strzelać do psów, z którymi bawiły się dzieci. Przerazenie pani W. Z. nie miało granic, zwłaszcza, iż nie wiedziała o tem, że do lasu tego wchodzić nie wolno. Z trudem zaledwie udało się jej przebiegać brutalną i uspokoić przestraszone dzieci. Można by jednak prosić odnosnych właścicieli, ażeby, jeżeli już wstęp do lasu ma być wzbroniony — odpowiednie tabliczki powiadamy o tem publiczność, trudno bowiem wiedzieć o tym zakazie każdemu, zwłaszcza, że przed kilku laty las ten dla publiczności był zupełnie otwarty.

51 sprawozdanie lwowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego za miesiąc lipiec 1897 r. Towarzystwo udzieliło pomocy 303 razy, w dzień 234, w nocy 69 razy.

Falszywych alarmów 3. Służbę pełniło w tym miesiącu lekarzy 13. Liczba członków Towarzystwa: członków czynnych 13, członków wspierających 500.

Od założenia stacji ratunkowej udzielono pomocy w 10 580 wypadkach.

Z katastrofy kolejowej pod Kołomyją. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Wiadomo, iż zwłoki lekarza s. p. dra Zeilera znalezione dopiero trzeciego dnia po katastrofie w znacznej odległości obok gościnnia rządowego. Miały one na sobie ślady silnego potłuczenia; nadto nie znaleziono przy nich ani pieniędzy (mniej więcej 2.000 zł.), które nieboszczyk miał w kieszeni, ani pierścionków na palcach. Już wtedy obudziło się podejrzenie, że nieszczęśliwego ograbiono. Obecnie domysł ten nabiera większego znaczenia, albowiem w Piadykach aresztowano chłopca, przy którym znalazła się większa suma pieniędzy, pochodzących niewątpliwie z rabunku lub kradzieży. Śledztwo, które toczy się w sądzie kołomyjskim, wyjaśni niebawem, czyli mamy do czynienia z okradzeniem trupa, lub też z obrabowaniem żywego jeszcze człowieka. To ostatnie przypuszczenie nie jest wykluczone.

Domniemane dzieciobójstwo. Piszą nam z Brodów: Dzieciobójstwa dopuściła się prawdopodobnie, w ostatnim tygodniu, Antoszka Dutezak, gospodyni w Gajach starobrodzich. Poszlakowaną uwieziono. Zapiera się ona wszystkiego i nie chce wskazać miejsca, gdzie trupa ukryła. Żandarmerya zarządziła poszukiwanie zwłok niemożliwe.

Piorun w kościele. Piszą do nas z Rymanowa: W niedzielę dnia 1 sierpnia w Jasielskich, małym miasteczku na granicy pow. sanockiego i węgier, podczas nieporozumienia, piorun uderzył w miejscowy kościół r. kat. Po łańcuchu podtrzymującym główny świecznik w środkowej nawie, wpadł do środka i poraził ze znajdujących się w kościele trzy kobiety.

Jedna kobieta, Maryanna Winnicka, została zabita na miejscu.

Dwie inne kobiety, po zastosowaniu odpowiednich środków ratunkowych, zdolano przywrócić do życia — i zdaje się, że zostaną one utrzymane przy życiu.

Piorun wypadł z bardzo małej chmurki, przy stosunkowo bardzo niskiej temperaturze. Nie uszkodził zupełnie łańcucha, potłukł tylko ozdoby szklane przy świeczniku. Zabita, Maryanna Winnicka, ma urwaną piętę, na ciele reszta nie ma żadnych innych znaków. W kościele powstała po uderzeniu pioruna ogromna panika. Ludzie uciekali i ciekali się ku drzwiom, wskutek czego wielu z nich poprzewracało na ziemię.

Kronika prowincjonalna. Ks. biskup Konstanty Czerwinski podczas dokonywanej wizytacji parafii gr. kat. w powiecie samborskim, bywa wszędzie w sposób gościny przyjmowany. Szczególnie okazałego i gościnnego przyjęcia doznał ks. biskup w Nadybach w gościnim domu pp. Władysławów Tchorznickich, i w Oczyskach u hr. Maryanów Łosów.

W Stanisławowie w nowym budynku seminarium nauczycielskiego zawałło się w z. piątek sklepienie.

Na kongres lekarski w Moskwie wyjeżdżają ze Stanisławowa pp. dr. M. Ostafinski, dr. J. Majewski i dr. Żukowski.

Z Rzeszowskiego donoszą o szkodach skutkiem burzy gradowej w gminach i obszarach dworskich: Rasławówka, Przybyszówka, Świca, Rudna mała, Przewrotno, Pogwizdów i Hucisko. Likwidacya szkód zarządza.

W powiecie dąbrowskim zarządziły grady szkody w gminach położonych nad Dunajcem; szkoda około 10.000 zł., zupełnie nieubezpieczona.

Z Żurawna donoszą: Gedele Steg, uczeń około 14 lat liczący, utonął podczas kąpieli w Duistwie.

W Drohobyczu dnia 5 sierpnia urządził wieczorek humorystyczny artysta teatru im. Fredry p. Wojciech Wróblewski.

Z Tarnopola donoszą: Michał Czornyj, który w roku zeszłym uciekł z więzienia tutejszego, w którym siedział za zbrodnię morderstwa, został dostawiony przez rosyjską żandarmeryę. W Rosji popełnił on jeden rabunek i kilka kradzieży.

W Krempnej, w pow. jasielskim, spadł podczas burzy grad wielkości włoskich orzechów. Szkody ogromne.

Ze Szczawnicy donoszą: Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tu nad Dunajcem. Chłopiec 10-letni, łowiąc ryby nad brzegiem rzeki, zobaczył nadpływające drzewo, chciał je porwać, pośliznął się jednakowoż, wpadł do wody i utonął.

Józef Kitrys, stolarz w Stanisławowie, upiwszy się w tych dniach, pobił silnie żonę; chciał sobie potem brzytwą gardło poderżnąć i już się trochę skaleczył, lecz przeszkodziła mu w tem czeladź.

Z Radziechowa donoszą: Rescypient skarbowy Madziara i gorzelnik Skliński, zamieszkał w Dąbrowie koło Radziechowa, pili przez całą noc. Rano urządzili sobie strzelaninę przez okno, najpierw do celu, później zaś poczęli pijany gorzelnik strzelać do ludzi. Z tego powodu powstała między nimi kłótnia, wśród której Skliński chwycił za bagnę i zabił nim Madziara. Po dokonaniu zbrodni chciał uciec przez granicę do Rosji, chłopci jednak schwytali go i oddali do sądu.

Samobójstwo Polaka w Budapeszte. Ze stolicy Węgier donoszą: Jan Silnicki, zięć aptekarza Chodackiego z Tarnowa, odebrał sobie życie w Budapeszcie wystrzałem z rewolwera. Motywy samobójstwa nieznane.

Groźny pożar. Z Jarosławia (Rosja), donoszą: Wielki pożar w Lublinie zniszczył i zniszczyło 200 domów, kościół, szpital i różne budynki urzędowe. Setki ludzi zostały bez dachu i chleba.

Wysej drogowy cyklistów z Krakowa przez Bochnię do Tarnowa urządził kolarski „Sokół“ krakowski w niedzielę dnia 8 sierpnia b. r.

Na królewskiej górze w Janowie odbędzie się w niedzielę dnia 8-go sierpnia br. wielki festyn na dochód miejscowej straży ogniowej, (ochotniczej). Zarówno cel szlachetny, jak i uroczyste miejscowości, wybrana na miejsce zabawy, tudzież niezwykle urozmaicony program — w skład którego wchodzi między innymi wysej na koniach wojskowych, każą się spodziewać licznych zjazdów gości zamiejscowych. Ubiegłej niedzieli bawiło w Janowie 1.600 osób.

Ślub. W Krakowie, wczoraj, zawarty został w kościele SS. Felicjanek związek małżeński pomiędzy p. Edwardem Jaroszyńskim a hr. Wandą Sierakowską. Na ślub ten przybyło do Krakowa

wielu przedstawicieli naszej arystokracji.

Konkursy. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie ogłasza konkurs na obsadzenie posady kancelisty przy zarządzie salinarnym w Bochni tudzież celem obsadzenia w etacie zarządów salinarnych w Galicji i Bukowinie posad: zarządcy górniczego i hutniczego w IX klasie rangi, oraz kilku adyunktów salinarnych w X, klasie rangi. Podania wnosić należy w terminie 4-miesięcznym.

Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na posadę maszynisty dla obsługi walcu parowego do ugniatania dróg i placów szutrowanych. Termin do 15-go sierpnia.

Zmarli: W Jaworowie Waleryan Schumacher, nauczyciel ludowy, lat 34.

W Lubieniu, Julian Kudewicz, restaurator miejscowy lat 39.

W Tokach, w pow. zbaraskim, dr. Julian Dornbach, adwokat krajowy we Lwowie, w 55 roku życia.

Powodzie.

O powodzi w powiecie gorlickim otrzymujemy z Ropy następujące pismo:

„Niezawodnie musieli już szan. redakcyja dojdź wiadomości o nieszczęściach, jakie wezbrała rzeka Ropa zgotowała tutejszej okolicy, jednak ja pozwalam sobie niniejszem donieść o szczegółach tych klęsk.

Otoż w nocy z 28 na 29 z. m., zdaje się, wskutek oberwania chmur, rzeka Ropa tak niezwykle wezbrała, że przybrała koryto ośm razy szersze, jak jej stan normalny.

Szkody są niezmiernie.

Najdotkliwszej zaś szkody doznała rafineria nafty dra M. Fedorowicza w Ropie, woda bowiem uisnęła w teje parkany, kilkaset beczek napełnionych produktami, zapelnia zakopane w ziemi zbiorniki nafty i ropy, przez co wyrugowała te produkty, poniszczyła urządzenia fabryczne i budynki.

Nadto przez zerwanie dwóch mostów odcięła komunikacyę.

W dalszym ciągu unosząc naftę, zalewa całe łąki pól ziemnych, pozostawiając bez chleba biednych rolników. Ta sama powódź dała się we znaki także rafinerii hr. Skrzyńskiego w Lobuszy, skąd uisnęła 4000 beczek na naftę.

Szkody, jakie ta powódź wyrządziła właścicielom gruntów w pobliżu tej rzeki położonych, obliczają na setki tysięcy.

Z Jasielskiego piszą, że wezbrane Ropa, Jasiółka i Wisłoka wystąpiwszy z brzegów, zniszczyły plony na polach nadbrzeżnych. Szkoda około 20.000 zł. Szczególnie ucierpiały gminy Przysięki, Trzcinica, Brzyśce, Jasło i Kaczorowa. Drogi gminne i mosty w znacznej części uszkodzone.

Z Nowego Sącza donoszą pod dnem 29 lipca: Wskutek silnej ulewy Dunajec wystąpił; grunta i pastwiska wodą zalane, woda niesie drzewo i gałęzie. Popołudniu woda opada nieco. Potok Nieszkówka, koło uregulowania którego kosztom rządu i kraju, robią już rok trzeci, zalał grunta gmin Gaju, Swiniarska, Podrzyca i Nieszkowy i rzucił szkody wiele.

Również we Lwowie i okolicy skromna, Peltew nabroiła ulewa w ostatnich dniach ulewnych deszczów. Koło szlachu miejskiego, za ulicą Stoleczną, poobrywała w wielu miejscach niezapatrzone brzozi i pozalała okoliczne łąki, zwłaszcza łąkę Dymeta przy ulicy Zamarstynowskiej, zamulila ogromnie. Również i na Zniesieniu poczyniła nasza spokojna rzeczka dość znaczne spustoszenia. Niemniejsze szkody zrobiła Peltew w dalszym swym biegu koło Zadwórzca i Glinian. Dolina rzeki Peltwi, ciągnąca się od Lwowa do rzeki Buga, przedstawia jedno wielkie jezioro.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Z teatru. Personal dramatyczny teatru lwowskiego powraca 25-go sierpnia na zimowe leże. Sezon operowy rozpocznie się w styczniu. Obok kilku nowych oper z repertuaru scen europejskich ujrzą po raz pierwszy światło kiniekto oryginalne opery: „Livia Quintilla“ Noskowskiego, „Rzecz pospolita babska“ Mieczysława Sołtysa, „Żaki“ Ludwika Grossmanna i kilka innych.

Opera włoska w Paryżu. Donoszą nam, że sławny baryton Maurel, wiodąc zechęcony sukcesem Tanagui i Duse zamierza założyć na nowo w Paryżu stałą operę włoską. Nowościami i atrakcyjnymi byłby opery „Moina“, muzyka Izadora Lara, którą Maurel śpiewał już roku zeszłego w Monte Carlo i „Ines de Mendo“, muzyka barona Erlangera, ostatniemi czasy z powodzeniem wystawiona w teatrze Covent Garden w Londynie.

Proces o zaburzenia w Chodorowie.

(Sprawozdanie „Słowa Polskiego“.)

Brzeżany 2 sierpnia.

(Siódmy dzień rozprawy.)

Galerye i sala rozpraw przepełnione publicznością inteligentną, przybyła nawet znaczna ilość pań. Wszyscy z napięciem oczekują rozpoczęcia rozprawy.

O godzinie 9^{1/2}, posiedzenie otwarte. Przewodniczący udziela głosu oskarżycielowi publicznemu.

Prok. Rojcecki przemawia w te mniej więcej słowa: Sprawa chodorowska nabrała szerokiego po świecie rozgłosu, a pewne organy prasy usiłowały nawet nadać tej aferze charakter walki rasowej i religijnej. Tymczasem rzecz naprawdę przedstawia się zupełnie inaczej. Śledztwo i rozprawa wykazały, że oskarżeni dopuścili się zwykłej zbrodni gwałtu z pobudek zupełnie pospolitych, pod wpływem trunku. Sprawcami czynu są baraby, włóczędzy kolejowe, ciągnące z miejsca na miejsce dla nasycenia tylko głodu i pragnienia. W najgorszym już razie do tych pobudek chlebowych odnosić można także chodorowskie.

Następnie opowiada prokurator szczegółowo, a zgodnie z aktem oskarżenia, o rozruchach w Chodorowie. Choćby nawet baraby — jak twierdzi — byli krzywdzeni przez żydów, napad barabów nie da się usprawiedliwić. Prokurator przypomina napad na mieszkanka Papi Schneider. Kto wie, co by się było stało, gdyby nie ludzka struna u oskarż. Kapusty. Faktem jest, że Maciołka szukał już siekiery... Wogóle jednak nie skonstruowano żadnych poważnych krywd, któreby żydzi wyrządzili barabom. To, że paru żydów zaczęło rozbijać kolejowych, nie usprawiedliwia wcale postępowania oskarżonych. Zarzucono dalej władzom rządowym obojętność i bezsilność wobec napadu barabów, lecz zarzut ten jest niesłuszny, bo użycie broni

palnej byłoby nadało katastrofie jeszcze szersze rozmiary i doprowadziło do rozlewu krwi.

W każdym razie oskarżonym należy się surowa kara.

Po tym wstępie uzasadnia prokurator szczegółowo akt oskarżenia i dodatkowo podczas rozprawy podniósł wnioski, powołując się na zeznania świadków. Co do kary, żąda prokurator wymiaru ustawowego z odpowiednim stopniowaniem dla oskarżonych, którzy popełnili więcej czynów karygodnych. Zaznacza wreszcie, jako okoliczności łagodzące, to, że baraby już 4 miesiące zostają w areszcie śledczym, że są ludźmi bez wychowania i byli podrażnieni.

Na tem zakończył prokurator swe przemówienie o godz. 10^{1/4}, przedpo.

Po krótkiej przerwie zabrał głos zastępca poszkodowanych dr. Sokal.

Rozpoczynając swój wywód, adw. Sokal zaznacza, że nie zgadza się z poglądem p. prokuratora na sprawę. Pan prokurator przedstawił rzecz całą jako zjawisko między kapitalistami a robotnikami. Dr. Sokal przeciw temu protestuje. Żydzi chodorowscy są tak samo biedni, jak baraby. Baraby więc bili żydów, a nie ubodzy swych wyżyskiwaczy, jak to niektórzy z oskarżonych podnieśli na swoją obronę.

Zastępca poszkodowanych nie wierzy, by ten pomysł zrodził się w mózgowym oskarżonych; ktoś im tę myśl podsunął musiał.

Przebieg rozprawy rozwiał w puch obwinienie o wyszk żydowski. U trzech rodzin żydowskich, u których baraby mieszkali, płacili tyle ile u chłopów. Oskarżony Pikura sam potwierdził, że Brodbar, u którego mieszkał, jest człowiekiem dobrym, a mimo to tłukł szyby i łamał karki żydowskie.

Bito i grabiono po prostu żydów, jako żydów.

Adw. Sokal jest zdania, że napad był przygotowany, baraby już przedtem odgrazali się żydom. Oskarżeni zasłaniają się tem, że ich żydzi w poniedziałek haczkami pobili; dziwna rzecz, dlaczego oskarżeni nie wiedzą, kto ich bił? Uderza następnie mowca na świadków Kudlika, — i potwarza z naciskiem, że jedynym motywem rozruchów, była nienawiść przeciw żydom. Zaznacza dalej, że niktliko niszczono mienie spokojnych obywateli, ale godzono na życie ludzkie. Był to napad, napad zbójcki, morderczy.

Gdzie byli wówczas ci, których obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem miasta? Cóż zrobili władze?

Oto p. komisarz Ossoliński wstąpił w dziejach Chodorowa, zawarciem traktatu pokojowego, który historycy chodorowscy, nazwą kiedyś traktatem przy grobli.

Również i ludność chrześcijańska zachowała się wobec zająć dziwnie. Zamiast bronić, pomagano barabom w boje. Żydzi byli bez obrony, bez pomocy — uciekano od nich, by się nie zarazić „dumą żydowską“.

Dr. Sokal przystępuje z kolei do obrony osk. Samuela Arbeita — i stara się wykazać, że ten działał w koniecznej obronie swego ojca, którego napadło czterech robotników.

Na zakończenie likwiduje mowca pojedyncze kwoty odszkodowania, podnosząc, że wszyscy oskarżeni odpowiadają tu solidarnie za wyrządzoną szkodę — i prosi, by z odszkodowaniem nie odslano poszkodowanych do drogi prawa.

O godz. trzy kwadrans na 12 rozpoczyna swój wywód pierwszy obrońca oskarżonych, adw. dr. Czajkowski.

Z sądowej sali.

Jasło 2 sierpnia.

(Zuów proces wyborczy.)

W Jasle odbyła się rozprawa o zaburzenia zdarzone w Gorlicach przy wyborach z IV. kurji. Skończyła się na zasądzeniu Józefa Kopczonia na 6 miesięcy, Jana Furmaka na 4 miesiące, a Franciszka Kirszona na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Telegramy „Słowa Polskiego“

Wiedeń 3 sierpnia. Cesarz nadał członkowi senatu handlowego w czerniowieckim sądzie krajowym Langenhanowi, tytuł radey cesarskiego.

Wiedeń 3 sierpnia. Minister kolejowy wydał rozporządzenie w sprawie nowego umundurowania urzędników i służby kolei państwowych i prywatnych. Noszenie uniformu będzie w służbie obowiązkiem, poza służbą dozwolonym. Na znośnienie dawnych uniformów zostawiono urzędnikom okres trzyletni.

Wiedeń 3 sierpnia. *Fremdenblatt* zaznacza ogrom katastrofy, jakiej Austria padła ofiarą wskutek wylewów rzek austriackich, kładzie nacisk na zachęcające ożywe objawy miłości bliźniego ze strony cesarza i rodziny cesarskiej, oraz na fakt, że cesarzowa na pierwszą wieść o katastrofie, stanęła na czele akcyi ratunkowej. Badani natychmiast po powrocie z urlopu, wydał rozporządzenia, mające na celu złagodzić skutki nieszczęścia, porozumiały się z ministrem finansów, co do odpowiedniej warunkom pomocy. Nikt nie zaprzeczy, że wobec rozmiarów katastrofy, wywołanej siłą elementarną, pomoc, jakiej państwo będzie musiało udzielić, kosztować będzie miliony. Tysiąckrotnie głosy trwogi i błagania o pomoc, zostaną szybko wysłuchane i uwzględnione.

Linż 2 sierpnia. Ebenchoch przedstawi na wiecu katolickim w Landshut przedłożenie o kwestyi szkolnej.

Kolonia 3 sierpnia. *Koeln. Ztg.* donosi z Aten: Krol Jerzy odmawia podpisania traktatu pokoju, jeśli ma być ustanowiona kontrola nad finansami greckimi. To może go skłonić do abdykacyi. W sprawie tej zamierza wysłać do mocarstw pismo okólne.

Berlin 3 sierpnia. Z Sofii nadchodzi wiadomość, iż wkrótce będzie tam rozstrzygany proces, o zamordowanie poety Konstantinowa, którego w dyktando publicznym zabiła kula jak sądzą, wystrzelona przez wrogię rządowi polityka Takiawa. Prefekt policyjny Piganow nie uwzględnił i nie zbadał zawiadomienia. Prokurator państwowy Mayer przeprowadził śledztwo pomimo starań kół wyższych, aby sprawę przekazać sądowi rozjemczemu.

Paryż 3 sierpnia. Według doniesienia *Figara*, weźmie udział w manewrach rosyjskich, na zaproszenie cara Mikołaja, nadzwyczajna francuska delegacya wojskowa. Taka sama delegacya rosyjska będzie obecna na manewrach francuskich.

Paryż 3 sierpnia. Agencya Havasa donosi z Aten: Minister spraw zagranicznych

Skuludis oświadczył kilku żurnalistom, że krol grecki nosi się ze zamiarem abdykacyi, który wykona, jeżeli mocarstwa zmuszą Grecyę do przyjęcia międzynarodowej kontroli finansów greckich.

Wobec tego Europa zapewne nie będzie obstawała przy tem życzeniu, ale zadowoloni się tem, że właścicielom greckich papierów państwowych wyrobi prawo czuwania nad pewnymi źródłami dochodów skarbu greckiego. Związka Rosya stara się o tego rodzaju załatwienie sprawy.

Paryż 3 sierpnia. Sprawozdanie sędziego śledczego Bertulusa, odnośnie do sprawy katastrofy, zaszłej przy ulicy Jean Goujon, wręczone zostało prokuratorowi. Referent konkluduje, że baron Mackau (jako organizator bazaru) i 2 urzędników, którzy obsługiwali kinematograf, powinni zostać stawieni przed sąd.

Londyn 3 sierpnia. W izbie lordów Salisbury oświadczył, że po zgodzeniu się na linię strategiczną i zwrot Tessalii, — sulta nowi chodzi o to, aby Turcy została w posadaniu pewnych punktów strategicznych dopoty, dopoki Grecya nie zapłaci sumy odszkodowania wojennego.

Salisbury nie może dać objaśnień co do decyzji, jaką w tej kwestyi powezą inne mocarstwa, bo do porozumienia w tej mierze nie doszło jeszcze. Nie zdaje mu się, aby Europa była zobowiązana starać się o to, aby pretensye niemieckie wierzylieli Grecyi były zaspokojone.

Półki niemieccy wierzylieli nie zostaną zaspokojeni, póty kredyt Grecyi u Europy będzie bardzo małym. Ustanowienie kontroli nad finansami greckimi będzie niueunkionem, gdy Grecya będzie musiała postarać się o pieniądze na zapłacenie odszkodowania wojennego. Odnosnie pertraktacyjne nie postąpiły daleko, ale Salisbury spodziewa się, że wynik ich będzie pomyślnym.

Konstantynopol 3 sierpnia. Postawie przyjęli niemiecki projekt co do kontroli finansowej w Grecyi, jakkolwiek natychmiastowe podpisanie pokoju nie jest prawdopodobnem.

Ateny 3 sierpnia. Prasa grecka, w tonie, zdradzającym rozdrażnienie, zwalcza projekt ustanowienia międzynarodowej kontroli nad finansami greckimi.

Dział ekonomiczny.

Jarmark wełniany w Łodzi. Wśród fabrykantów m. Łodzi w Krol. Pol. powstał zamiar urządzania corocznie jarmarku wełnianego. Starania u władz właściwych zostały już poczynione.

Kurs lwowski.

||
||
||

WODA LWOWSKA

odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem
WODA LWOWSKA jest znakomitą perfumą do skrapiania
sukien i chustek.
Flakon 80 centów i 1 zł. 50 ct.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11.
KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Nowości do robót damskich
oraz wszelkie przy-
bory do szycia i krawieczyzny
poleca najtaniej

Jan Dziewoński

Magazyn drobiazgów damskich,
Lwów, Halicka 6.

Bardzo dobry zegarek można
nabyć za nader niską cenę
u zegarmistrza **B. HALPERNA**.
Lwów ul. Sykstuska 1, któremu za
doskonały zegarek zasłan podzię-
kowanie. **M. T. Kordecki**.

Posada

pocztmistrza
wskutek rezygnu-
cji do objęcia. —
Za nadzór, nad wydzierżawionym
obszarem dworskim, kompetent (bez-
dzietny) otrzyma pomieszkanie, opał,
użytek ogrodu i gruntów. Oferty
pod adresem A. Z., główna poczta,
Lwów.

Mam zaszczyt uwiadomić Szan.
P. T. Publiczność, — iż z dniem
1 sierpnia **przenoszę**

Pracownię sukien męzkich

z ul. Krzywej 1. 10
na ul. Wałową 1. 11.

Dotychczasowe za-
mówienia, proszę nadal o łaskawe
względy.

Z szacunkiem
Jakób Kurz
krawiec męski, ul. Wałowa 11.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Willa

wspaniała, z ogrodem, w mieście,
z powodu wyjazdu korzystnie do
sprzedania.

Za pośrednictwem 1000 zł. Adres:
Willa L. P., poste-restante, Lwów.

Posada kierownika

tartaku parowego i maszynisty
jest zaraz do obsadzenia w dobrach
Hr. Potulickiego w Żmigrodzie.
Podania i odpisy świadectw należy
nadsyłać pod adresem: Zarząd
dóbr w Żmigrodzie.

Willa

piętrowa korzystnie do sprzedania
lub wynajęcia przy rogatce lwow-
skiej.

Oferty pod T. 1000 przyjmuje biu-
ro dzienników Buchstaba, ul. Ka-
rola Ludwika 1. 33.

HANDEL KORZENNY

i delikatów we Lwowie
w najlepszym położeniu
z obrotem 40.000 zł. ro-
cznie. Jest z powodu
większego przedsięwzię-
cia zaraz do nabycia.

Wymagana gotówka 8—10.000 zł.
Gdzie? wiadomość w „Słowie
polskim”.

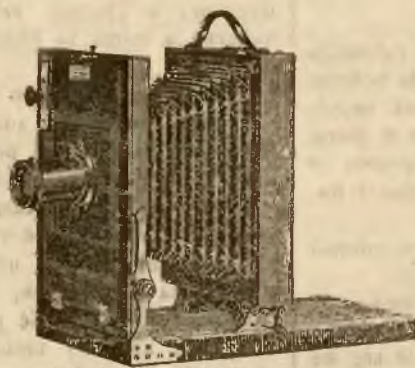
Papier pergaminowy
do pakowania masła, sera, do obwiązywania słoików z kon-
fiturami, jakoteż do konserwów, i t. p., i t. p.
poleca taniej jak wszędzie
Alojzy Hübner
Rynek 1. 38.

Edmund Brodkowski

Lwów, Batorego 22 vis a vi wyższ. c. k. Sądu kraj.

Aparata

i wszelkie przybory do fotografii z awodowej, nau-
kowej i amatorskiej poleca niżej cen wszystkich
firm krajowych i zagranicznych.



Najtańsze i najlepsze źródło do z opa-
trzenia się w aparat i przybory fotogra-
ficzne dla pp. miłośników fotografii. Przy
zakupie aparatu udziela się praktyczną
naukę z gwarancją, iż pierwsze nawet
zdjęcia próbne, wypaść muszą bardzo
dobrze. — Wysyłka na prowincję od-
wrotną pocztą, opakowanie nie liczy się.

Największy i najtańszy skład

tychże towarów w kraju. Również wypu-
stka się aparaty za uiszczeniem 2%
wartości aparatu. — Zamówienia na pro-
wincję wedle każdego cennika takież
firmy przyjmuje się.

Tapety

kolosalny wybór, taniej jak
w Wiedniu i zagranicą,
poleca fachowy magazyn

A. Krzysztofowicza

Lwów, plac Halicki 1. 2.

Wszystko do dyspozycji. Tapetowanie
w miejscu i na prowincję obejmuje.

Przy
cete w i e
nawozów sztucznych
z domu rolniczego
ERNESTA BAHLSENA w Krakowie
Biuro nadawcze ul. Karłowicza 21, Magazyn 23.
Skład komisowy we Lwowie.

! Niebawem ulatwienia!

1. Wypo-
życzenie sie-
wników do nawo-
zów sztucznych.
2. Bezpłatna analiza gleby
na zawartość azotu, kwasu
fosforowego, potasu i wapna.
3. Kredyt do 12 miesięcy.

Najciślej gwarancja za prawdziwość, czy-
stość i zawartość fabrykatu
— Ceny nadzwyczaj niskie —
Blizsza wyjaśnienia daje broszura o używaniu nawozów sztucznych
cennik główny, który się na życzenie gratis i franko przesyła

Dla P. T. Panów

Rolników.

STANISŁAW

LIPNICKI

największy galicyjski

skład farb

i materyałów

Lwów, Grand-Hotel

poleca:

WITRYOL

(Siarczan żelaza) po 4 zł be-

czyłka 50-kilowa. Soli powyższą

używa się do nawożenia roślin

gospodarskich podług recepty po-

danej przez Słowo polskie w Nr.

155 z 6 lipca b. r. — Warto

spróbować!!

Oliwy do maszyn

Kazojinę po 32 zł. za 100 klg.

Krajowa mineralna 21

Iżepakowa 48

Oliwy z oliwek 56

Pasy angielskie skórzane

każdą grubość i szerokość

po 3 zł. 75 ct. za 100 klg.

Smarowidło belgijskie do osi

po 12 zł. za 100 kilogr.

jakoteż

wszelkie artykuły domowo-

gospodarskie, rolnicze i

przemysłowe.

L. 29.044.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia opłat mytniczych na drogach krajowych na rok 1898, ewentualnie po koniec roku 1900, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. — Terminy tych rozpraw oznaczają poszczególne Wydziały pow. w czasie pomiędzy 1 września a 1 października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych, wystawionych na licytację w roku 1897.

Nr. porządk.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi	Nr. porządk.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	Krakowski	Kraków-Chelmek	Zwierzyńc	2912		40	Skalacki	Tarnopol-Podwoleczyska	Podwoleczyska	2800	z domkiem
2		Kraków-Baran	Bieńczyce	3212	z domkiem	41		Smykowiec-Suchostaw	Krzywe	900	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Mogiła	2000		42			Panasówka	1700	
4	Wadowicki	Zator-Sucha	Graboszyce	1850		43	Stanisławowski	Stanisławów-Bursztyn	Halicz	3828	z domkiem
5			Goryczkowce	1900		44			Jamnica	1352	z domkiem
6			Skawce	650		45		Sielec-Klubowce	Jezupol	1230	z domkiem
7	Nowotarski	Czorsztyn-Zabornia	Dębica	1800		46	Tlumacki	Sielec-Klubowce	Sielec	800	z domkiem
8			Nowy Targ (Biały Dunaj.)	3460		47		Sielec-Klubowce	Milowanie	400	
9			Nowy Targ (Czarny Dunaj.)	3050		48		Tlumacz-Zaleszczyki	Tlumacz (Pałahicze)	2600	z domkiem
10	Nowosądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Obidowa (Rdzawka)	1990	z domkiem	49	Śniatynski	Tysmienica-Kolomyja	Tysmienica (Wygoda)	1550	z domkiem
11			Gródek	160		50			Ottynia	1750	z domkiem
12			Zabelcze	1940		51		Horodenka-Zalucze	Mikulińce	6700	z domkiem
13	Ropczycki	Krośnice-Szczawnica	Biegonice (Stary Sącz)	4050	z domkiem	52	Husiatyński		Stecowa	1618	z domkiem
14			Łącko (Maszkowice)	2090	z domkiem	53		Smykowiec-Suchostaw	Suchostaw	850	z domkiem
15			Łęka (Krośnice)	1010	z domkiem	54	Buczański		Klawińce	1265	z domkiem
16	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Szczawnica	1000		55		Husiatyn Kopyczyńce	Husiatyn	3800	z domkiem
17			Brzeźnica	730		56			Krogulec	250	
18			Zaleszany	425	z domkiem	57	Buczański	Buczacz (Podzameczek)	Buczacz (Podlesie)	2550	z domkiem
19	Tarnobrzegi	Rzeszów-Nadbrzezie	Miechocin	1365	z domkiem	58		Buczacz-Monasterzyska	Buczacz (Podlesie)	2700	z domkiem
20			Jeżowe	1000	z domkiem	59			Monasterzyska	950	z domkiem
21	Niski	Lwów-Rohatyn	Nowosielec (Piorunka)	750		60	Czortkowski	Buczacz-Tluste	Zaleszczyki małe	1800	
22			Repechów	590		61		Buczacz-Monasterzyska	Czortków	845	z domkiem
23			Spiczyn	510	z domkiem	62	Zaleszczycki	Buczacz-Tluste	Dźuryn	210	z domkiem
24	Kamionecki	Zborów-Załoście	Cholójów	1825	z domkiem	63		Buczacz-Tluste	Koszyłowce	535	
25			Łapajówka	2760	z domkiem	64		Czortków-Skala	Dawidkowce	1010	z domkiem
26	Złoczowski	Brzeżany-Złoczów	Rudobłone	1120	z domkiem	65	Borszczowski	Buczacz-Tluste	Tluste	618	z domkiem
27			Młynowce	770	z domkiem	66		Zaleszczyki-Skala	Dobrowlany	1820	
28			Załoście	975	z domkiem	67	Borszczowski		Kasperowce	1010	z domkiem
29	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Rohatyn i Rozchadów	1860		68		Czortków-Skala	Bialekiernica	1404	z domkiem
30			Brzeżany	5250	z domkiem	69			Borszczów	1047	
31	Rohatyński	Lwów-Rohatyn	Horodyszcze	1400	z domkiem	70	Borszczowski	Zaleszczyki-Skala	Korolówka	962	z domkiem
32			Kozowa	1400	z domkiem	71			Iwanków	387	
33			Kurzan	1500	z domkiem	72			Pereim	762	
34	Tarnopolski	Tarnopol-Podwoleczyska	Kutce	1400	z domkiem	73	Borszczowski	Borszczów-Okopy	Krzywe dolne	351	z domkiem
35			Podkamień	550	z domkiem	74			Babince	149	
36			Zalipie	450	z domkiem	75			Kozaczówka	131	z domkiem
37	Tarnopolski	Tarnopol-Podwoleczyska	Demianów	2600	z domkiem	76	Borszczowski	Iwanie-Mossorówka	Kowancie puste	1892	z domkiem
38			Zagrobela	4000	z domkiem	77			Ujście biskupie	1381	z domkiem
39			Smykowiec	2000	z domkiem	78		Kolędziany-Borszczów	Kozaczyszka	510	z domkiem
						79			Jezierzany	2303	z domkiem
						80			Lanowce	1021	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1 września br. to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie oferty na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczetowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwe treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczetowaną i z wymienieniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadium licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. — Blizszą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 25 lipca 1897 roku.

G r o t t